6.000



Oddziały wojska polskiego obejmują Śląsk Zaolzański.

NASZE ŻYCIE

ROK 1938 PAŹDZIERNIK NR 10

ZŁOTE MYŚLI

Nie tylko nie ścierpiał żadnego żartu ze rzeczy świętych i cokolwiek tchnęło bezbożnością, ale wszystkiemi siłami dążył do tego, aby młodzież nie zaniedbała żadnego obowiązku a nawet osiągła doskonałość chrześcijańską.

Ks. Bronisław Markiewicz

TREŚĆ NUMERU:

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

PAWLIKOWICE, p. Wieliczka, ZAKŁ. WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł 2.20, kwartalnie 60 gr
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr — zagranicą 4 zł p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.

Redaktor odpowiedzialny: *Ks. Wojciech Nierychlewski.*

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

Rok XV. Nr 10

Październik

1 9 3 - 8.

NASZE ŻYCE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“

POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854.

Telefon 54

List do wszystkich w sprawie oszczędności

Na początek rzeczy mniej przyjemne. My Polacy mamy dużo ambicji. W pewnych momentach nawet za dużo. Niechby ktoś zaczął podejrzewać, że nasza sytuacja finansowa jest skromna, choć wystarczająca, mocno się tym przejmujemy. Dlatego wielu żyje ponad stan, bez pokrycia wydatków, czasami po prostu „na kredę“. Skutki tego są opłakane. Wystarczy przejść się po ulicy większego miasta. Gdzie przedtem był chrześcijański „interes“ korzenny, dziś wisi kartka: „lokal do wynajęcia“. Gdzie indziej czytamy: „Sklep sprzedam zaraz, wiadomość w oficynie“. I tak my Polacy ustępujemy z frontu do oficyn, a nasze miejsca zajmują żydzi. Pomagamy im sami realizować treść ich zamierzeń: „Wasze ulice, nasze sklepy i kamienice“. Wielu taki stan rzeczy, że 60 proc. rzemiosła, 70 proc. przemysłu, 80 proc. handlu, 90 proc. kapitału, znajduje się w rękach żydowskich, mniej interesuje niż to, czy są ludzie na księżycu.

Mamy już takiego pecha, że pieniądze nie chcą się nas trzymać. Po wioskach ludziska żyją biednie. Warunki życiowe na wsi są w wielu miejscowościach takie, w jakich żyli przodkowie nasi w Biskupinie, oczywiście z zastrzeżeniami. Bo gdy tamci zajadali się różnorakim mięsem: suszonym, pieczonym miękkim lub twardym do wyboru, to ich następcy w XX wieku raczą się ziemniakami czasem nie solonymi, bo brak pieniędzy. Gdzież się u licha podziewają te nasze polskie złocisze? Pożera je smok okrutny o stu głowach, a na imię mu: pijaństwo, marnotrawstwo, rozrzutość, życie ponad stan, bez trosk i ograniczeń, nasze polskie, szumne życie.

Autor niniejszego artykułu, z rodzaju zredukowanych idealistów, spotkał się raz oko w oko z tym smokiem na wsi, takiej do której trafi tylko ten, kto się w niej urodził. Miał szczęście oglądać coś typowo polskiego — wesele.

Uczciwe i skromne, bo miała miejsce tylko jedna awantura, a druga była dopiero w początkach. Ale nie groźna. Policja nawet nie brała jej pod uwagę. Otóż na tym weselisku brakło... wódki! Uczestnicy tak zajadle walczyli z alkoholem, że zabrakło go w szynku miejscowym, brakło w sąsiednich, okolicznych. Konsternacja! Gospodarz wesela zasięga rady i ratuje sytuację.

Wódka była do końca zabawy kilkudniowej, ostra, mocna

z denaturatu spreparowana. Ludziska płacili i chwalili sobie. Takiego wesela dawno nie było. I wnet nie będzie. A warto było być na nim...

To, że wkrótce pan młody, junak co się zowie, zachorował na nerki, że młoda żona na jego leczenie sprzedała krowę i świntucha, że wreszcie została wdową na zrujnowanym gospodarstwie, to nikogo nie dziwiło. Czy mało na wsi takich wypadków.

Autor patrząc na to, dostał krótkiego spięcia w śledzionie i nałogowo zaczął analizować życie współczesne na jego chemiczne składniki: ziemniaki, bób, kapustę i wszędzie wykrył najpotrzebniejszy, a procentowo nie najuboższy składnik... spirytus. Jest on nam potrzebny ze względów prestiżowych. Nadążyć musimy innym narodom, pod pewnymi względami nawet ich zdystansować. Bo gdy taki Mussolini myśli budować akwadukt długości 3000 klm., który dostarczy wody 2,227,000 mieszkańcom, u nas dla wygody i oszczędności rzucił ktoś myśl, żeby ten pomysł wykorzystać, i cały kraj pokryć siecią kanalizacyjną, doprowadzającą do najdalszych miejscowości, wódkę, spirytus czysty, i inne jego odmiany. Interes bez ryzyka Bo jeżeli sama Warszawa wypije 17 proc. rocznej produkcji alkoholu w Polsce, to inne miasta też w tyle nie pozostaną. Rurociąg z mlekiem nie miał by takiego powodzenia. Chyba, żeby ktoś chciał na całej linii zbankrutować. Klientela niepewna... same dzieci.

Prócz spirytusu zalewa naszą ubogą wieś... jedwab Widzi się polskie dziewoje od stóp do głów oplecionych jak korony... w jedwab. Do tego zaś dodatkiem niezbędnym są modne meszciki, noszone w rosie deszczu i błota w rękach do kościoła.

Na ten sprzęt idzie cały zarobek. Jaka taka Kasia, Wikcia lub inna nie dośpi, nie doje, głodzi się po prostu, a jedwabne szmatki kupić sobie musi. Dlatego w domu bieda, częste suchoty i pogrzeby. O smoku straszny, który gnębisz polskie wioski i miasta czym cię otruć i uśmiercić? Jedynym środkiem na ciebie, po którego zażyciu dostaniesz suchot galopujących jest nasza zapomniana wzgardzona, chronicznie zakatarzona oszczędność.

Garnie się do niej przede wszystkim polska młodzież, która zrozumiała, że jedynie oszczędność prowadzi do dobrobytu, że ona jest matką uczciwości i rzetelności. We wszystkich prawie szkołach istnieje Szkolna Kasa Oszczędności (SKO), która liczy już 855,763 członków.

W kręgu zainteresowań oszczędnościowych żyje także młodzież zakładu w Pawlikowicach. SKO rozwija się, kipi życiem, działa. Zbiera znaczki pocztowe, staniol, skrawki szmat, naczynia zagubione. Oszczędza światło i rzeczy codziennego użytku; Naprawia zniszczone ubrania, buty, sprzęty, byle tylko nie wydawać grosza na zbędne potrzeby. Chce Polskę podciągnąć wzwyż powściągliwością, pracą, oszczędnością.

W. B.

Jakim echem odbiła się sprawa Śląska zaolzańskiego w Zakładzie

Sprawa Zaolzia znalazła i w Zakładzie swoje należyte odźwierciedlenie. Pierwsi zainteresowali się tym nasi młynarze, bo gdy tylko sprawa ta stała się nieco głośniejsza, ustawili wieczorem dwie armaty przeciwlotnicze zwrócone w stronę Czech. Konstrukcja tych armat polegała na złożeniu dwu kół od wozu na grubą oś, do której przymocowano długą i dość wielkiej objętości rurę kanałową, po czym ubrano działo w zieleń, tak, iż z daleka zdawały się być całkiem prawdziwymi. Gdy rano chłopcy wstali i pierwsi z nich wyjrzeli na pole, przerazili się mocno, ponieważ myśleli, że wojna się rozpoczęła, a co gorsza, że nieprzyjaciel zajął teren zakładowy.

Szalone wrażenie wywarły te działa również i na ludziach okolicznych, którzy przyszli do naszej kaplicy, ponieważ była to niedziela (było to tydzień, przed zwrotem nam Śląska).

Od tej chwili zaczyna się w Zakładzie ruch na dobre. I pewnej nocy, znowu niespodzianka: o godzinie czwartej gwałtowne dzwonienie telefonu i wzywanie, aby na godzinę szóstą rano dostawić parę koni wraz z wozem do jednego z pułków krakowskich. Prędko zbudzono pewną osobistość i nakazano wyjazd. Człowiek ów budził swych kolegów, a rzucając się w objęcia leżącym w łóżku żegnał się, myśląc, że nie prędko powróci a może i całkiem... Któż to może wiedzieć. Pojechał, a w Zakładzie mówiono „Władek pierwszy poszedł zaspokoić żądne krwi ręce czeskie“. Rozmaicie mówiono na ten



Wieża Piastowska — Strażnica polskości.

temat, lecz nad wieczorem Władek powrócił do Zakładu nieco zasmucony. Koledzy nie mogli znaleść przyczyny jego smutku, powinien się raczej cieszyć mówiono ogólnie, że nie poszedł na wojnę. Sprawa się jednak szybko wyświetliła, bo zebranych wokoło Władka kolegów rozpycha nasz gospodarz krzycząc „Władek, ty tu, a gdzie konie i wóz?!“ Chłopcy dopiero teraz zrozumieli, „aha, mówiono „On pewno konie, gdzieś zostawił a sam uciekł“. Lecz dziej smucił się nasz gołębiarz „Jonek“, który chodził przez następne dni z głową spuszczoną, jakby mu już po niej czeska szabla przejechała.

Kto mógł siedział przy głośniku i słuchał komunikatów, nie wszyscy jednakowoż mogli korzystać z radia, a to dlatego, iż komunikaty były nadawane albo podczas pracy albo podczas nauki. Tym zaopiekowała się czwarta klasa, która urządziła u siebie drugą radiostację i przez tubę od gramofonu



Czołgi polskie na ulicach Cieszyna.

Władek ulitował się już nad ciekawością kolegów i powiedział „Konie mi zabrali, a mnie do domu iść kazali.“

Na drugi dzień po tym zajściu, pojechał nasz wielkolud zakładowy do Krakowa i zgłosił się do „Korpusu powstańczego“. Gdy wrócił i opowiedział swym kolegom o wszystkim, znalazło się zaraz coś ze czternastu ochotników, lecz ku ich wielkiemu rozgoryczeniu zapowiedziano przez radio, zamknięcie listy przyjęć. Najbar-

nadawała na cały pąrk, poprzednio już słyszane przez jednego z kolegów wiadomości.

Z takiego pomysłu byli wszyscy mocno zadowoleni. W pamiętną noc 30-go września, kiedy to Niemcy otrzymały pozytywną odpowiedź od Czechosłowacji, siedzieli przy radiu na zmianę koledzy, aby posłyszane wiadomości, przekazać rano przez tubę ogółowi.

I tak doczekano chwili radosnej, w której Śląsk wrócił do nas, bo gdyby było inaczej, to

Polska może liczyć na nasze choć młode lecz silne pięści i pełnego zapału ducha.

Teraz już wszyscy się cieszymy. Armaty młynarze przekazali do archiwum, panuje ogólna radość, czekamy tylko na powrót naszego jedynego reprezentanta konika „Bibulusa", któremu zrobimy owacyjne przyjęcie!

Kądziołka

„O Boże jak miło słyszeć polską piosenkę"

Z pewnością każdy pomyśli, że to powiedzenie ze Śląska Zaolzańskiego a może z „Czerwonego raju" a może, może gdzieś z za morza. Nie! To powiedzenie słyszeliśmy my Wychowankowie Zakładu lwowskiego w czasie wycieczki z Berteszowa do Kochawiny.



Rano w niedzielę ostatnią sierpnia po mszy św., w pełnym rynsztunku z kocami przewiniętymi przez ramię z plecakami wypchanymi darami ziemi i z nieodstępnym „Wiernusiem" (psem) ruszyliśmy w kierunku południowym. Słońce dyskretnie schowane za welon chmur, grzało. Korowód złożony z 20 rycerzy żądnych przygód, przesuwał się jarami, lasami, wierchami falistych pagórków. Na tej linii jest dużo wsi, lecz przeważnie ruskich, a raczej t. zw. „ukraińskich". Ludność na ogół ciemna na zapytania odpowiada ze strachem.

— Daleko do Krakowa, ojcze?

Oo! dużo daleko — odpowiada wyszywany mołojec.

— A ile kilometrów?

Może 5 a może bilsze!

Idziemy dziarsko. Przez całe wsie aż do ochrypłości śpiewamy patriotyczne piosenki, niech wiedzą, że to idą lwowskie chłopaki. O wysoki „Narodnyj dim" obija się „gdzie zdrada chytrą twarz wyłania, pójdziemy walczyć jako lwy, do Lwowa, Wil-

na czy Poznania, jedna Ty Polsko, jedna Ty!...“

Gromada dzieci odprowadza nas daleko za wieś. Mijamy znowu dwory, wsie i wreszcie dostajemy się na szeroką „cesarkę“ prowadzącą na Borynicze, Brzozdowce. Nogi zaczynają ciężyć. Tabor nieco się opóźnia. — Ale gromki głos dowódcy dodaje energii.

A zwidki wy? z maniebriw?

Tak dziadiko!

W Brzozdowcach (wieś powiatowa a la Domaradz) przystanek. Obiad. A potem co za rozkosz! kąpiel w Dniestrze! Szeroki pas masy wodnej przerzyna głęboko pszeniczniska i buraczyska. Woda orzeźwiająca i czysta jak błękit. Prom, łódź, ożyny... Zadowolenie widać na twarzach... Co za cudny wieczór nad Dniestrem, kiedy słońce głęboko tonie w zakręcie tęczowych barw rzeki.

Noc przespana na brogu z siana.

Rano marsz dalej. Znowu ni mniej ni więcej tylko 30—40 km. Miejsce cudów, ukochane przez okoliczną ludność — Kochawina — M. B. Kochawiny, o Której marzy każde kresowe dziecko.

Jak na Zachodzie Częstochowa tak tu Kochawina zespala wszystkie serca w jedno ognisko wiary...

Po drodze kąpiemy się w Stryju, a późnym wieczorem dobijamy do celu. Na tle rozgwieżdżonego nieba majaczy smukła wieża kościoła. Przecudny styl łączący wpływy zachodu ze wschodnimi. Istne cacko.

Jezuici, stróże cudownego miejsca przyjęli nas serdecznie, tym bardziej, że umililiśmy im cały dzień śpiewem. Radość napełniała serca kiedy po spowiedzi i komunii św. maszerowaliśmy dalej na Żydaczów. Po drodze zatrzymujemy się we wsi czysto polskiej — Krenerówce. Mazury prawdziwe. Chłopy jak smereki, wąsy jak snopki konopi a szczerość i hojność iście polska. Cała wieś zebrała się wieczorem wokół ogniska. Co kto miał przynosił. A jak się bractwo rozśpiewało razem to zdawało się, że las potężny się rozkołysał, że wezbrany Stryj łączy się hucznie z Dniestrem. Żywioł, zapał, patriotyzm, naprawdę godny wielkiego Narodu. Długo, na zawsze w pamięci nam zostaną te chwile a z nimi ludzie z „sercem na dłoni“.

I znowu marsz. W Chodorowie wzięliśmy udział w powitaniu kompanii Obrony Narodowej powracającej z manewrów, gdzie na dworcu na zakończenie odśpiewaliśmy hymn Młodych. Zdawało się, że ludność na rękach nas wyniesie za przyczynienie się do uświetnienia uroczystości. A potem, potem to już było stanowczo za dużo... kiełbasy. Zwiedzaliśmy słynną, jedną z największych w Polsce bekoniarnię państwową (bekony odstawia się do Anglii i Niemiec). Na samym początku zarząd powitał nas jak gości co najmniej z za Olzy czy Ameryki. Na stół wyłożono ni mniej ni więcej tylko 20 kg kiełbasy. Czarna rozpacz chwyciła nas za żołądki na widok takiego trudu. Sam „Wiernuś“ po raz pierwszy w życiu legalną drogą zjadł kg kiełbasy. Nic dziw-

nego, że przez tydzień chodził zamyślony, nie mogąc na zdrowy umysł psi pojąć takiej rozrzutności.



Pomnik Mieszka I-go w Cieszynie.

Po zwiedzeniu przetwórni mięsnej i jajczarni — jakie piękne a zmyślne maszyny to ucho nie widziało... — znowu dalej, i dalej... Przez nieostrożność byłby nasz „Wiernuś" wpadł mężowi baby Jagi (hyclowi) w ręce. Pech chciał, że koło Chodorowa zaszliśmy napić się wody właśnie do rakarza (hycla). Trzeba było widzieć jak chłopu szła ślina i „gały" na upasionego

wiernusia. Wieczorem wchodzimy do wsi Leszczyn. Wchodzimy jak zawsze dziarsko i ze śpiewem. I oto słyszymy z ust staruszki „O Boże jak tu rzadko słyszy się polską mowę, polski śpiew". Kobiecinie stanęły łzy w oczach, a nam tak coś podeszło pod grdykę, że ani rusz dalej. Ale za to potem jak wiara sobie podjadła, rozwiązały się języki i gardła.

czy od tej chwili niejedno dziecko zapragnęło być polskim, czy niejedna staruszka z dumą powiedziała sobie odważnie i otwarcie: jest Polką.

Słyszy się czasem z przykrością, że Zakład w Berteszowie nie potrzebny, nie ma racji istnienia. Nieprawda! Tak może mówić tylko ten, kto nie ma pojęcia o kresach. Zakład ten ma wielką misję dziejową, której



Wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie

Dopiero we czwartek na wieczór po pięciu dniach „maniebrowego" marszu weszliśmy do kaplicy w Berteszowie, aby podziękować za tak szczęśliwą wycieczkę.

Ale nie była to tylko przyjemność. To była raczej manifestacja, to było pokazanie tym ludziom, częstokroć zruszczonym, słuchającym tylko ruskie piosenki i często wskutek tego mówiącym, że my takich nie mamy, to było pokazanie i udowodnienie, że cudze chwalicie a swego nie znacie. Kto wie my tkwiący w szarej rzeczywistości w walce o kawał chleba codziennego nie spostrzegamy i nie doceniamy. Ale kiedyś, kiedyś owoce pracy tej cichej okażą się. Kultura polska zawsze miała wielką siłę atrakcyjną i działała powoli, ale silnie. Tak samo i dziś musimy tę pracę kontynuować. Musi powstawać jak najwięcej Zakładów wychowawczych na kresach, aby budować ten wał piersi, który by potrafił stawić opór największej, najczerwieńszej sile...

Sz.

DO SZKOŁY!

Przeminęły już wakacje,
przeminęły już,
i przekwitły bzy, akacje,
— bukiet wonnych róż.

Więc powracać czas do szkoły,
— więc powracać czas!
Nowe trudy i mozoły
już czekają nas.

Wiesław Pyrek.

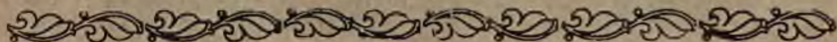
Sprawozdanie

Niezatarte i miłe wspomnienia pozostawiły dnie 14. i 15. sierpnia b. r. u tych, którzy brali udział w Zjeździe b. wychowanków Księdza Bronisława Markiewicza. Koło lwowskie reprezentowało 6-ciu członków. Już w sobotę dnia 13. zauważyć można było silny ruch napływających gości ze stacji w stronę Miejsca Piastowego. Specjalne bramy triumfalne witały wszystkich przybywających na Zjazd Kolegów. Do każdego autobusu i auta wychodził Przełożony Generalny Ks. Antoni Sobczak witając się z każdym przybyłym z osobna. Zaproszono wszystkich na wspólną wieczerzę i tu zaczęła się ożywiona rozmowa. Byli i tacy, którzy nie widzieli się kilkanaście lat, toteż wypytywał się jeden o drugim, chcąc się jak najwięcej szczegółów dowiedzieć. Niemal całą noc ze sobą rozmawiano. Na drugi dzień rano t. j. 14-go rozpoczął się dzień uroczystym nabożeństwem, podczas którego to wszyscy uczestnicy Zjazdu przystąpili do Komunii św. Po nabożeństwie udano się na wspólne śniadanie, po czym odbyła się żałobna Akademia ku czci ś. p. Ks. Markiewicza, poświęcenie tablicy pamiątkowej i pochód na cmentarz. Wystarczyło popatrzyć, jak w pochodzie kroczyli ci, którzy byli wychowankami i wychowawcami. Szli ci, którzy byli małymi dziećmi ongiś, dziś w społeczeństwie zajmują przeróżne stanowiska. Obok dawnego wychowanka kroczył profesor-nauczyciel, ksiądz, a wszyscy owiani jednym duchem ś. p. księdza Założyciela. Przy grobie skupieni odmawiają modlitwy, śpiewają pieśni za zmarłych i każdy skupione myśli ma przy Ojcu Założycielu. Przypomina sobie każdy te czasy, kiedy on jeszcze żył i przyciskał te główki sieroce do siebie. Kończy się ceremonia żałobna i powracamy do Zakładu na obiad. Przełożeni Zakładu witają nas serdecznie, goszczą nas jak najlepszych kolegów, braci, znajomych. Po południu młodzież Zakładowa przyjmuje nas swymi występami harcerskimi, urządza dla nas wieczorne ognisko, przy którym spędzamy już ostatnie godziny tego dnia. W dniu 15. sierpnia b. r. po nabożeństwie i śniadaniu rozpoczyna się właściwy program Zjazdu. O godz. 10-tej odbywa się zebranie wszystkich

b. wychowanków Księdza Bronisława Markiewicza. Zebranie to zaszczycą Swą obecnością Ks. Generał Antoni Sobczak, witając wszystkich jako Gospodarz Zakładu, wyrażając Swoje przekonanie, że powinniśmy się czuć tutaj tak, jak u siebie w domu, a Zakład przyjmuje nas tak, jak swoje dzieci. Z kolei zabiera głos przewodniczący zebrania p. Prof. Rudnicki, dziękując Przew. Ks. Generałowi za Jego serdeczne przyjęcie, jakiegośmy doznali w Zakładzie i zarazem wita wszystkich obecnych i b. wychowanków. — Na wstępie odczytując sprawozdanie z czynności Zarządu, otwartą została dyskusja, wybór Zarządu w Osobie Przewodniczącego p. Prof. Pochmary, skarbnika p. Kosiby oraz sekretarza p. Stasińskiego. Po wyczerpaniu porządku dziennego, zabrał głos Przew. Ks. Generalny Antoni Sobczak, żegnając wszystkich niemal ze łzami w oczach „Żegnam was" powiedział „kończy się nasz Zjazd, tak jak się wszystko kończy na świecie. Wyjedziecie, my pozostajemy nadal tu, by orać tę twardą rolę wychowawczą, mam nadzieję, że wszyscy pomagać nam będziecie jak nie materialnie to modlitwą, żegnam was do następnego Zjazdu w r. 1942". I skończyło się, poczęliśmy się rozjeżdżać, żegnała nas orkiestra zakładowa swymi ostatnimi melodiami, a my coraz dalej oddalaliśmy się od Zakładu, pozostawiając za sobą tylko wspomnienia. Echa orkiestry jeszcze grały, gdyśmy skręcali już w drogę iwonicką, a za jaką godzinę pociąg nas wywiózł do naszych miejsc przeznaczenia, pozostawiając w sercach naszych niezatarte wrażenie zjazdowe.

Lwów, dnia 6 października 1938.

Józef Goldfeld
b. wychowanek.



Znawca.

— Franuś, jaki mamy pożytek ze słońca?

— Właściwie *żaden*, bo w nocy nie świeci, a w dzień i tak widno...

* * *

Przysłowia.

— Czy to prawda, że „w małym ciele wielki duch"?

— Ale gdzież tam! Przecież w jaki sposób by się w nim *pomieścił*...

* * *

— Jakie niebezpieczeństwo grozi „cienkim" ludziom?

— Mogą się łatwo „załamać" w życiu...

Językoznawca.

— Jakim językiem najsłabiej „władasz", mój drogi?

— Moim rodzonym, panie profesorze, który mi nigdy nie chce spokojnie za zębami siedzieć!

* * *

Regułka.

— Czwórka murowana! Wracaj do ławki! To niesłychane, żeby nie umieć rysować koła.

Uczeń wraca do ławki, ale nie daje jeszcze za wygraną.

— Panie profesorze, może „regułkę"?... Koło jest to zbiór punktów...

— Siadaj, dość już tego!...

K R O N I K A

ZAKŁADÓW TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"



Kronika pawlikowicka.

W dniu 5 września rozpoczęliśmy rok szkolny. Znowu rozbrzmiewają po salach młodzieńcze śmiechy, słychać potężne basowe głosy, cieniutkie soprany i najrozmaitsze słowa o różnych odcieniach. Zjechali do Pawlikowic i Lwowiaki, Krakusy (tych najwięcej), potężne Ślązaki, którzy mają swego przedstawiciela w popularnym Kaśku, który jest tak sprytny, iż pokonał samą śmierć. Są i Litwini, którzy śpiewają a nie mówią. Nauka idzie już normalnym trybem, ciało pedagogiczne zaczyna powoli już gnieść. „Ach to niemieckie" wzdycha nasz Kozionek. Do programu wprowadzono w roku bieżącym i gimnastykę poranną, bierze w niej udział całe gimnazjum.

Z końcem września obchodziliśmy święto Patrona naszego św. Michała. Wieczorem odegrano pod kierownictwem kl. Skowronka przedstawienie. W przedstawieniu tym na pierwszy plan wybijał się sam kierownik szczególnie w komedyjce „Żydkie do Palestyny" gdzie wyprowadził około dwudziestu żydków na scenę. Tak na wesoło skończyliśmy ten święty dla nas dzień i zabraliśmy się do kopania pyrków, które tego roku obrodziły nieszczególnie. I zdaje się, że nasz kochany Ks. Dyrektor zawczasu będzie musiał grosiki liczyć na kupno. Obecnie zwozimy buraczki i ostrzymy topory na kapustę.

Ksiądz Prefekt wybrał się na zwiedzenie kopalń śląskich. Nie wiem tylko czy kierownictwo tychże będzie z tego zadowolone, bo kiedy tylko Ksiądz Prefekt robi przegląd kopalń, to lubi w tym czasie do nas przyjść wagonik węgla.

Z nowym rokiem szkolnym rozpoczęły i hufce szkolne swą działalność i ćwiczą aż miło mówiąc „Przydamy się zawsze".

Nasz Ksiądz Kierownik Szkoły wraz z naczelnym młynarzem uczęszczają na kursy przeciwgazowe, szczególnie cieszy się z tego brat młynarz, mówiąc, że na wzór maski przeciwgazowej skonstruuje sobie maskę przeciw kurzowi jaki jest w młynie (jest obawa, że odstraszy ludzi).

W tych dniach odwiedził nas nasz „Wujek" z Miejsca Piastowego, bawi On wszystkich swym humorem i dowcipem.

Ajej, byłbym zapomniał co naj ważniejsze otóż, z początkiem września zmienił się Zarząd Zakładu Pawlikowickiego, na krześle dyrektorskim zasiadł Ojciec Magister Ks. Janowicz, a do pomocy przybył dyrektor Zakładu działkowickiego Ks. Stachowski. Były Ksiądz Dyrektor Feliks Skrzypkowiak wyjechał do Miejsca Piastowego żegnany ze smutkiem przez młodzież gimnazjalną, której był długoletnim dyrektorem. W tych dniach rozpoczął Ksiądz profesor Błądziński remont orkiestry, naprawiano więc instrumenta, czyszczono, a pan Michal musiał wypędzać ze swego potężnego basu myszy, które się zagnieździły na dobre. Stolarnia kończy wysyłkę podkładów do łóżek wojskowych, co chwila więc odchodzą załadowane fury. Tyle!

„Szpan".

Uroczystość św. Michała Archanioła w drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

W roku bieżącym, może po raz pierwszy uczciliśmy w drukarni dzień św. Michała Archanioła, Patrona naszego Towarzystwa. Szkoda tylko, że uroczystość nie rozciągnęła się na dzień cały, jak po wszystkich Zakładach wychowawczych, ale ograniczyła się tylko do 2 godzin. Rano, w kościele św. Szczepana o 7.50 odprawił ks. dyrektor Wojciech Nierychiewski w asyście kleru uroczystą mszę świętą, na której byliśmy wszyscy, przystępując podczas niej do Komunii św. Po mszy św. zebraliśmy się w drukarni na wspólne świąteczne śniadanie. Krótko ono trwało, ale nastrój na nim panował bardzo miły, wesoły — prawdziwie rodzinny tak, jak zresztą po wszystkich naszych zakładach.

Nic w tym chyba dziwnego, bo pracując razem przez szereg lat po kilka godzin na dobę przy kaszcie, maszynie, czy innym warsztacie pracy, potrafiliśmy się zżyć ze sobą.

A zresztą większość mężczyzn, to byli wychowankowie Zakładów ks. Br. Markiewicza, a jako tacy wiemy co to jest życie wspólne i na czym ono polega.

Dziś, gdy szarzyzna dni objęła nas znowu, przypominając sobie czasem uroczystość św. Michała, nie możemy oprzeć się pragnieniu, by Dyrekcja drukarni częściej podobne uroczystości urządzała, gdyż przypominają nam one miłe chwile, spędzone w Zakładach podczas święta Patrona Towarzystwa.

umiał, aby tylko Gości jak najlepiej przyjąć. Wszędzie, gdzieś okiem czy nawet ręką sięgnął — malowania, remonty, czyszczenia generalne itd... To trzeba wykończyć, tamtego nie można tak zostawić i tak w koło. A że dużo było nieostrożnych i ciekawskich, którzy chcieli namacalnie zbadać, czy wszystko jest świeżo malowane, jak głosiły napisy — więc też farba ze ścian czy łóżek znikała nieraz w zagadkowy sposób...

Kilka dni przed Zjazdem kosiarze zabrali się do koniczyny. Wiadomo, trzeba wykosić, bo „Wujcio“ taki rozkaz wydali... Ale to wszystko mało ciekawe — oczywiście, trochę cierpliwości! Na pierwszy ogień poszło pole koło pasieki — i tu właśnie roz-



Miejsce Piastowe — Kronika.

Sierpień obfitował w taki nawał zdarzeń przeróżnych, że aby to ująć krótko a zajmująco, musi biedny kronista dobrze się napocić... Taki już zresztą los gryzipiórków, że najpierw oni pióra gryzą, a później gryzą ich ludzie za nieszczególne pisanie.

Początek sierpnia zbiegł się jakoś dziwnie z końcem żniw, dokonywanych jednak nie sierpem, lecz kosą. Pierwszy tydzień był świadkiem nieustannej krzątaniny około zwiezienia zboża z pola, a przy tym jakiś czas trwała jeszcze młócka na polu...

Drugi tydzień prawie w 99 % był poświęcony na gorące przygotowania do Zjazdu. Każdy robił co umiał i jak

poczyna się tragi-komedia. Sześciu kosynierów ruszyło do dnia, byle tylko kochanych pszczółek nie pobudzić. Podkradli się chytrze tuż pod samą pasiekę i dalejże prowadzić niszczycielskie dzieło. Z początku pszczoły siedziały cicho, ale skoro tylko słońce lepiej przygrzało, rozpoczęła się bitwa. I to właśnie dziwne, że przed małymi stworzeniami wielkie chłopy z kosami pierzchli w popłochu. Jeden tylko, który niedawno z wojska powrócił i znał już niektóre podejścia wojenne, radził sobie w ten sposób, że co chwila robił „padnij“ bez komendy. Raz jednak uczynił to tak nieszczęśliwie, że palec spotkał się z kosą. I już komen-

dant miał dać znak do odwrotu z zagrożonego odcinka, ale sprawę uratował jeden odważny kosiarz, który wyśmiał „odwagę“ wszystkich i zapowiedział, że sam wykosi miejsca najbardziej niebezpieczne. I zaczął triumfować — pozostało mu tylko kilka pokosów, a pszczoły ciągle jeszcze nie mogły się poznać na jego podstępie. Mianowicie na głowie miał kapelusz słomiany, który mu dzielnie pomagał do udawania słonecznika. Lecz i nierozumne stworzenia zwęszyły wreszcie podstęp i wysłana patrol zaatakowała od czoła ten dziwny „kwiatek“. Wkrótce rozegrała się niezwykle interesująca batalia, obserwowana przez innych „tchórzy“. Nasz bohater rzucił broń na ziemię a sam

sło podczas rekreacji popołudniowej stanęli wszyscy jak jeden mąż (z wyjątkiem fotografa, który się jakoś wymigał i utrwalił ten moment). Praca szła w tempie nadzwyczajnym, tylko kilku leniwych dziwiło się, że się jakoś rekreacja przeciąga. Zaznaczę tu nawiasem, że w szeregach „pospolitaków“ znalazł się jeden niepospolity, który wiązał owies **w rękawiczkach.** Przypomniał się „Pan Tadeusz“: „żną, a nawet przędą w rękawiczkach“...

Również gorączkowo wykończano stadion sportowy. Pod przewodnictwem niezmordowanego p. J. praca postępowała szybko naprzód. Wielu ochotnie stawalo w szeregi i pracowało nawet przy świetle księżyca.



niesławnie podał tyły, wymachując po drodze tak dziwne młyńce w powietrzu, że gdyby go kto nie znał, mógł by powiedzieć: wariat! Kapelusz tymczasem sfrunął gdzieś w powietrze, a jego właściciel zniknął na zakręcie... Lecz powrócił wkrótce i dopiął swego, a męstwo jego uratowało całą sprawę. Dostał by za to z pewnością plastr miodu, ale teraz tak go mało, że musi się smakiem obejść.

Zboże przy pięknej pogodzie zawędrowało do gumna i został tylko owies na polu. W piątek więc, poprzedzający Zjazd X. Dyrektor ogłosił pospolite ruszenie“ i to prawdziwe, a sam stanął na czele. Na to hasło

Moment ten uchwycił foto-reporter „Naszego Życia“... Gdyby nie brak czasu — wszystko było by przed Zjazdem gotowe!

W nocy z piątku na sobotę nawiedziła nas straszna burza. Gromy i błyskawice oślepiały i postawiły wszystkich na nogi. Zgrozę chwili powiększył jeszcze fakt, że zapaliły się sadze w kominie kuchennym, co dało wielu bojaźliwym powód do okrzyków, że pali się biały dom. Wielu też chwytało już za swoje bagaże, by ratować nie tylko życie, ale i coś do życia... Na szczęście jednak obawy okazały się płonnymi i burza przeszła szczęśliwie.

Na kilka dni przed Zjazdem wy-

ruszyła mała wyprawa „wieńcowników“ na podbój dębowego lasku. A wieńców trzeba było dużo! Już w sobotę zwisały wieńce na czole białego domu, na świątyni w refektarzu i na pięknych flagach narodowych i papieskich. Sala teatralna i refektarz tonęły w zieleni. Nad drzwiami głównymi białego domu widniał obraz Założyciela, pięknie przybrany i oświecony, widoczny już z daleka.

Goście przyjeżdżali do późna w noc i jeszcze nad ranem 14. VIII. Po rannym nabożeństwie odbyło się wspólne śniadanie, po czym Goście udali się do sali obrad i o godz. 10 nastąpiło otwarcie Zjazdu. Nie będę tu streszczał pięknych mów powitalnych, ani chwalił popisów orkiestry i chóru, zaznaczę tylko, że nastrój był niezwykle podniosły i uroczysty.

Następnym punktem uroczystości było odsłonięcie pamiątkowej tablicy granitowej ku uczczeniu 25-lecia zgonu Ks. Bron. Markiewicza. Poświęcenie jej przez Ojca Generała zakończyło tę piękną uroczystość.

Obiad odbył się bardzo mile przy dźwiękach orkiestry, która zaczęła grać jednak dopiero wtedy, gdy przestały marsza grać... Po obiedzie dokonano wspólnych fotografii. Wielu było amatorów, a każdy z innym aparatem. Jedna Pani dokonała nawet pewnego „hokus pokus“, co się spotkało z niezwykle miłym przyjęciem. Ciekawi teraz jesteśmy, jak się te wszystkie zdjęcia udały!

Uroczysta akademia przeciągnęła się nieco, bo program jej był b. obfity i niezwykle zajmujący. Złożyły się na nią odczyty, przemówienia, śpiewy i popisy orkiestry. Po akademii uformował się pochód do Grobu O. Założyciela, gdzie złożono wiele wieńców b. pięknych w nastroju poważnym i uroczystym. Śpiewem religijnym zakończono uroczystość.

Po kolacji był wieczorek wśród młodzieży zakładowej. Złożyły się nań popisy harcerzy przy akompaniamencie orkiestry, śpiewy przy ognisku harcerskim, zabawy i inne niezwykle zajmujące rzeczy. Całość wypadła b. sympatycznie i utkwiła na długo w pamięci Gości.



Pogoda pierwszego dnia nieco się zepsuła, ale nie było jeszcze źle. Gorzej było nazajutrz. Już od rana niebo się rozpłakało, widocznie ktoś niedyskretny zdradził, że już o 3 po poł. miało się odbyć pożegnanie Gości i zamknięcie Zjazdu. Faktem jest, że niebo otarło łzy dopiero kilka dni po wyjeździe Gości.

Wnet rozpoczęła się praca przy suszeniu koniczyny, zniszczonej słotą. A trzeba się było spieszyć, by znów jej nie zalało. Przy wspólnym wysiłku znalazła się jednak po kilku dniach pod dachem...

Zaznaczyła się duża wymiana osób w zakładzie. Do Krakowa wyjechało

kilku kleryków, wioząc ze sobą gromadkę malców do tamtejszego zakładu. Ale w tych samych dniach przyjechało tylu „nowych“, że doprawdy zdawać się może, że się człek wśród nich odnowił. Ale to tylko złudzenie... Nie do pozazdroszczenia jest los jednego z Asystentów sypialni, który otrzymał jednego utalentowanego „śpiewaka“ (niżej 10 lat), który przez całą noc po wyjeździe Opiekunki wywodził treie rozpaczy... Ale wszystko już minęło i po płaczu uśmiech się pokazał...

W dalszym ciągu pogoda zmienna, chmury przeważnie kłębiasto-kołtuniaste, a życie idzie swoim torem.

Kronikarz.

Zakład św. Józefa

Hip, hip hurrra... idziemy do szkoły... i do jakiej... do „św. Wojciecha“, z dumą wołają nasi. Niech się Szanowni Czytelnicy nie dziwią zapałowi i sympatii ku „ławom szkolnym“ — nic dziwnego! Wypoczęliśmy doskonale na kolonii wakacyjnej w Prusach. (Naturalnie polskich, koło Kocmyrzowa). Nabraliśmy hartu ciala, gdyż dzielnie pomagaliśmy przy pracach rolnych i ogrodowych — a przede wszystkim nabraliśmy nowego zapasu sił duchowych, do dalszej nauki. Więc z wesołym uśmiechem, z pogodną twarzą, pobłogosławieni przez naszego kochanego Ojca, — księdza Dyrektora wyruszyliśmy karnie, prawie że żołnierskim krokiem „w zabytkowne mury“ naszej „staruszki“ szkoły. Obyśmy z równym pogodnym uśmiechem opuszczali je, za dziesięć miesięcy.

Pogoda jak na wrzesień — wspaniała. „Babskie lato“ panuje w ścisłym tego slowa znaczeniu. Pomimo, że jeszcze jest ciepło, a nawet i gorąco, już jednak nasi przełozeni pamiętają o przykrościach zimy. Otóż w polowie tego miesiąca. Ks. Dyrektor uroczyście zapowiedział: — „Chlopcy! — jest „cieplik“, który będzie podczas ostrych mrozów zimowych, naszym chlebem codziennym. Musimy go sprzątnąć i schować“... Mądrej glowie dość dwie slowie. — Generalna ofenzywa, pod dowództwem samego „duce“ — i wkrótce caly wagon i to nie byle jaki, bo „piętnastka“ znalazł się w naszej drewutni, sromotnie pokonany naszymi wiaderkami, koszami i taczkami.

W ostatnich dniach tego miesiąca, zapanowała i u nas w Zakładzie atmosfera iście bojowa. Jasiek „ musimy odbić naszą Olzę... szepcze Stefek... Naturallllnie!

Wiemy jak się skończyło. Żywym echem odbiło się to i u nas. W sobotę wieczorem tj. 1. X. w sam dzień ogłoszenia przyłączenia Śląska Zaolzańskiego do Macierzy, ks. Dyrektor drżącym ze wzruszenia glosem przy wystawieniu Sanctissimum, zaintonował pieśń dziękczynną, którą pochwyciliśmy z przepełnionym wdzięcznością ku Bogu sercem; zaś w niedzielę 2. X. udaliśmy się wszyscy z przełożonymi na czele, na manifestację dziękczynną.

Hallo! Bracia harcerze ze wszystkich naszych Zakładów! Komunikujemy Wam radosną wieść. Przyłączamy się do Waszych szeregów harcerskich. Za pozwoleniem ks. Dyrektora, tworzymy u nas ruch harcerski. Chwilowo jest on jeszcze w powijakach, mamy jednak nadzieję, że wkrótce zorganizujemy się we wzorową drużynę.

Przy końcu tego miesiąca w dniu 29-go września, obchodziliśmy uroczystość Chorążego niebieskiego, św. Michala Archanioła. Uroczystą mszę św. odprawił ks. Dyrektor. Podczas mszy św. chór klerycki pod batutą kl. St. Nierychlewskiego odśpiewał mszę „De Angelis“. Uroczystość ta jest nam specjalnie drogą, gdyż św. Michał jest drugim patronem naszego Zakładu.

Kronikarz

Kronika ze Strugi.

Dużo do zanotowania. Najpierw o samej Strudze. Wioska ta leży przy drodze z Warszawy do Radzymina, już bliżej tegoż. Okolica ta slynna jest z walk z bolszewikami w roku 1920. Jest tu blisko cmentarz, pięknie utrzymany, dla poleglych w tejże walce. Okolica jest lesista, zdrowa, stąd w miesiącach wakacyjnych gwarna jest od letników. Posiada ona kolejkę, pocztę z telefonem i nawet nazwy ulic, z których najglówniejsza nosi nazwę juścić Marszalka. Najgłówniejszym obiektem w Strudze jest zakład wychowawczy dla chłopców sierot założony przed 10 laty

przez ks. Kan. Puławskiego. Zakład posiada własny kościół murowany w stylu barokowym, solidny, piękny, wygodny, bo z ławkami i ogrzewaniem centralnym. Poświęcony on jest, jako i zakład, św. Andrzejowi Boboli, którego obraz widnieje w wielkim ołtarzu, ozdobiony kilkunastu wotami za otrzymane łaski. Kościół ten naprawdę jest pierwszym ku czci tegoż Świętego. Wspominam o tym, gdyż gdzieś tam budują kościół ku czci św. Boboli i chwalą się, że będzie on pierwszym w Polsce. Struga pierwszeństwo dla siebie pod względem tym zatrzyma. Kościół nasz tak jest uroczy, że mógłby on ozdobić nawet **plac Marszałka Piłsudskiego** w **Warszawie**, gdyby go tam aniołowie przenieśli, lecz oni napewno nam takiej krzywdy nie zrobią. Oni źli na Warszawę, że dotąd obiecuje Panu Bogu wybudować kościół Opatrzności — no i obiecuje.

Ale poleciałem do kościoła, który niewiadomo kiedy zaistnieje, a tu mam pisać kronikę zakładu. Zakład nasz przybiera na rozmachu. Przed dwu laty rozszerzył się kupnem przyległej fabryki rowerów z 10-ma morgami dziewiczego lasu. Piszę dziewiczego, bo mocno jest zarośnięty i na dziewiczy wygląda. W lesie tym uganiają na pół oswojone zające. Podobno mają tu być i żubry, jeśli je przyszły sejm po nowych wyborach uchwali. Lecz nowy sejm będzie się składał z bardzo mądrych posłów, który takich błahych rzeczy uchwalać nie będzie. Zatem nadzieja dostania żubrów jest mała. A szkoda. W fabryce wyżej wspomnianej urządzony został w tym roku warsztat ślusarski, gdzie 50 chłopców uczy się tego rzemiosła. Inni chłopcy uczęszczają do szkoły powszechnej w gminie. Wszystkich wychowanków jest przeszło 260. Do pomocy ks. Kanonikowi Puławskiemu w wychowaniu służy zgromadzenie św. Michała z Miejsca Piastowego. Jest tu drużyna harcerska imienia ks. Bronisława Markiewicza. Jest także orkiestra mandolinowa, tak, że życie nie jest monotonne. Każdy z chłopców jest dobrym śpiewakiem, gdy się rozśpiewają, to niczym słowiki. Umieją najmniej 50 różnych piosenek, przeważnie patriotyczne, którymi, popisują się prawie codziennie. Krzyku wesołego, wrzawy nie brakuje, ale tylko w pewnych godzinach, — poza tym: nauka, praca, milczenie. To ostatnie to już najtrudniej przychodzi. W każdym razie najmniej chłopcy gadają w lutym, bo jest najkrótszym z miesięcy.

Mamy tu swoje pole i gospodarstwo. Mamy trzy duże konie, dla których wybudowana została nowa piękna murowana stajnia. Zasłużyły sobie na to, bo dużo dobrego dla Zakładu zrobiły i zrobią jeszcze. Żniwo odbyło się przy pomocy naszych małych, ale zgrabnych rąk. Uczą nas jaka to ciężka praca przy zbożu, byśmy chleb lepiej szanowali. Mamy także i sad. Ten jest prawdziwą pokusą zaraz po okwitnięciu owocu aż dopóki go nie zbiorą. Ano synom Ewy smakuje jabłko. Tak jak ona narobiła sobie skosztowaniem tegoż kłopotu, tak jest i z nami.

Na uroczystość Patrona młodzieży św. Stanisława Kostki przygotowujemy przedstawienie i akademię. Na Boże Narodzenie jasełka. Jak się to wszystko uda napiszę w drugim numerze. Prosimy pamiętać o zakładzie naszym na „Gwiazdkę" i odegrać rolę św. Mikołaja. Dary adresować na: Kronikarz Zakładu św. Andrzeja Boboli, Struga k. Warszawy. On będzie wiedział kto zasługuje na prezent i krzywdy nikomu nie zrobi. Oczekujemy! **Kronikarz**

Kronika.

Wrzesień. 2. nocą wróciliśmy furmankami do Lwowa. Zimno dokuczyło nam setnie. I znowu między tymi czterema ścianami zakładu miejskiego zaczęliśmy wykuwać swoje lepsze jutro... Jak zwykle z początku bałagan. Jedni wyjeżdżają do Miejsca Piastowego do warsztatów (Wacek Kot, Bolek Potwora(!), Wiktor Piotrowski „Longinus", Władek Marczewski), inni do Pawlikowic (Pietrek Leśniak, Staszek Potwora) zaś inni przyjeżdżają. Nie mogę się oswoić z nowym miejscem. Narazie jest przepełnienie w sypialniach tak, że kilku musi dochodzić z domu. Po kilku dniach maszyna zakładowa zaczyna ruszać. Lekcje. Studium i tak w kółko Macieju. Trochę się cni za Berteszowem, gdzie musieliśmy zostawić jabłka dojrzewające i pomidory, które

jakby na złość przy nas nie chciały „dochodzić“ jak to p. Wrzeszczewicz fachowo określał.

12. Jeden chłopczyk nowo przyjęty zachorował na dyfteryt. Prawdopodobnie przywiózł go z Czortkowa. Po paru dniach odwieziony do szpitala. W zakładzie przeprowadzono badania i dla ostrożności zabronił fizykat miejski uczęszczania do szkół przez parę dni. Co tu robić. Uczyć się nie ma co. Ogród malutki. Więc w niedzielę 18 wybieramy się na ostatnią wycieczkę jesienną. Bierzemy zapas na cały dzień. Celem naszym Czortowska Skała. Okolica piękna. Góra wysoka, a na szczycie szereg skał (coś podobnego jak w Odrzykoniu), wieża tryangulacyjna. Przecudny, upajający widok naokoło. Lwów jak na dłoni. Stąd dopiero widać potężne miasto. A wokół wsie, lasy, pagórki i hen na horyzoncie Karpaty.

Zapada mrok. Na polanie szczytowej rozpalamy ognisko. Wysoko bucha płomień. Naokolo twarze rozpalone, marzące. Rozpoczynamy pieśnią „Płonie ognisko“... a potem cały szereg innych lwowskich. Przewodnik Sz. ma gawędę o znaczeniu i symbolu ogniska nawiązując do historii. A w oczach małych żarzy się zapał i poczucie potężnej spójni...

Ziemniaki pieczone czuć już w powietrzu. Żeby się nie przypaliły. Woda na herbatę też już kipi. Na szczycie góry między skałami urwistymi obrośniętymi lasami oprócz nas ani żywej duszy... Ciemno straszne, jedynie dogasające ognisko głaska ciepłymi promieniami twarze wpatrzone w pieczone ziemniaki. Ale jak tu zejść na dół, drogi nie znamy, godzina późna, urwiska, ani latarki, ani świeczki, ani... żywej duszy. Strach i mrowie zaczyna chodzić po kościach. Chwytam za rękę Zbyszka — trzęsie się jak galareta. Szybko zjadamy ziemniaki niedopieczone, wypijamy nadzwyczaj smaczną herbatę. Krótka, ale szczera modlitwa i wieczorna pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy...“ Powoli w milczeniu szukamy wyjścia z matni. A tu ze wszystkich stron grozi niebezpieczeństwo. Przepaście zawrotne zieją pustką. Na szczęście w kieszeni któryś miał zapałki i to nas wyratowało. Co chwila światło zapałki wskazuje drogę wąską, między drzewami. Malcy zaczynają płakać. Któryś zgubił pantofle, lecz następny znalazł. Płacz zagłuszają inni: „becz, ale idź naprzód! Trzymać się prawej strony, bo z lewej przepaść!!! Trzymać się za ręce! Któryś modli się szeptem... Wreszcie wchodzimy na drogę. Aż ulżyło się. A po jakiejś godzinie jesteśmy na rogatce Łyczakowskiej. „Prawda, ale piękna wycieczka“ — „fajno było“ odpowiedział Mietek i zasnął... **Sz.**

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach

Zl.: Ks. Prob. Chrapla Władysław, Zwardoń 1.—; Ks. Prob. Karczewski St., p-ta Kazimierz 1.—; Ks. Prob. Szubarga Władysław Turbia 1.50; Ks. Prob. Chłopecki Romuald, Kołomyja 1.—; Ks. Prob. Dusiński Julian, p-ta Iłża 1.—; Ks. Prob. Solak Józef. Zdziarzec 1.—; Ks. Prob. Sroka Leon, Rynarzewo 2.—; Ks. Prob. Kubiński, Kwieciszewo 5.—; Ks. Prob. Maślak Stanisław, Paczółtowice 1.—; WP. Blinowski Henryk, Ożarów k/Opatowa 2.—; Ks. Prob. Kuc. Michał, Dąbrówka k/N. Sącza 4.—; Ks. Radca Marchlewski, Chojnice 1.—; Ks. Prob. Czulak St. Radziechowy k/Żywca 1.—; Ks. Prob. Boratyński Adolf, Stróże 1.—; Ks. Prob. Leśniowski Marcin, Zabłotów 1.—; PT. Kasa Komisji Zdrojowej Krynica 2.—; Ks. Prob. Kaspruk Michał, Brzozdowice 2.—; Ks. Emer. Wnękowicz Jan, Nowy Sącz 2.—; Ks. Prob. Stefański Adam, Mielec 2.—; Ks. Prob. Palewicz Felicjan, Podhajczyki 1.—; WP. Inż. Szulc Józef, Katowice 5.—; WP. Zajączkowska Jadwiga, Przeworsk 5.—; WP. Lamers Antoni, Kraków 5.—; WP. Pożaryski Jan, Warszawa 3.—; Ks. Prob. Bilski Wiktor, Mileszki 1.—; WP. Mużowa Maria, Wieliczka 5.—; WP. Gomoliński Julian, Lwów 2.—; WP. Otmar Schrejer, Jasło 5.—; 2.—; WP. Dudkówna Maria, Bieganowo 5.—; Ks. Prob. Borowski, Sulejów 2.—, Ks. Prob. Łaski Jan, Witów 1.—; Ks. Dziekan Nieć Józef, Zebrzydo-

wice 2.—; Ks. Dziekan Walasek Fr. Brześć n/Bugiem 4.90; Ks. Prob. Gruszka Stan., Denkowo 2.—; Ks. Prob. Potoczny Karol, Tuligłowy Pruchnickie 1.—; Ks. Prob. Karasiewicz Wł., Kiekrz 5.—; WP. Augustyn, Kraków 5.—; WP. Kasprzykowa, Grudzew Dolna 2.—; WP. Baranowska, Warszawa 2.—; WP. Sochacki Adolf, Kraków 10.—; WP. Pietrzycki Stanisław, 10.—; WP. Murawska Zofia, Cieksyn 5.—; Ks. Prob. Parafii Zagórów 2.—; Ks. Prob. Bajerwin K., Pniewy 1.—; Ks. Prob. Komendera Józef, Ślemień 5.—; Ks. Prob. Noworyta Mieczysław, Milówka 2.—; Ks. Prob. Magiera Władysław, Mucharz 2.—; Ks. Prob. Pałko, Firlejów 1.—; Ks. Prob. Żurek rek Jan, Wielopole Skrz. 5.—; Ks. Prob. Żądło Stanisław, Przytkowice 4.50; Ks. Prob. Sobecki Wiktor, Kępno 3.—; Ks. Prob. Olech Ludwik, Biechany 1.—; Ks. Prob. Mocarski F., Dobrylas 1.—; Ks. Prob. Walancik Franciszek, Rychwałd 2.—; Ks. Prob. Neuman Gustaw, Przedrzymichy 1.—; Ks. Prob. Trytek Wojciech, Czarna k/Rop. 2.—; Ks. Prob. Polikant Jan, Strzyżewo Kość. —.50; WP. Zieliński Władysław, dyr. firmy „Omega“ Warszawa 7.80; Ks. Dr Tobiasiewicz Jan, Bulowice 3.—; Ks. Prob. Bukowski Leopold, Krzeczów 1.50; Ks. Prob. Gałęzowski, Gniezno 2.—; Ks. Prob. Fabisiak Adam, Kosobudy 1.50; Ks. Prob. Antczak St., Włocławek 2.—; Ks. Prob. Porzyński, Drzycim 1.32; Ks. Prob. Szafrański Stanisław, Skrzydlna 1.—; Ks. Prob. Król Zygmunt, Padew 2.—; Ks. Prob. Dziedzic Adam, Radziechów 5.—; PT. Pracownia Art. Rzeźbiarska R. S. Ludowieckiego, Warszawa 3.—; Ks. Prob. Brzeski St. z Sołka 2.—; Ks. Emer. Rakszyński Ignacy, Żołynia 2.—; Ks. Prob. Graetz, Ludomy 1.—; Ks. Prob. Dr Bialik Wincenty, Mielec 3.—; WP. Zieleniewska Jadwiga, Kraków 3.—; Ks. Katecheta Materniak W., Przemyśl 2.—; Ks. Prob. Cieluba Stefan, Radom 4.—; Ks. Prob. Kaczmarczyk J., Dąbie n/Nerem 1.—; Ks. Prob. Czapski F., Goliszew 2.—; Ks. Prob. Gigoń Antoni, Dziekanowie 2.—; PT. Mieszkańcy m. Wieliczki 39.96; Ks. Prob. Gorzeński Zygm., St. Sambor 3.—; Ks. Prob. Symonowicz M., Drohiczyn n/B. 2.—; Ks. Prob. Stepek Paweł, Hajnówka 5.—; Ks. Prob. Kolber Józef, Maków Podhal. 1.—; PT. „A. J. S.“, Warszawa 2.—; Ks. Prob. Winkler Edmund, Rogożno 1.—; Ks. Prob. Łakota, Budzyń 5.—;

Ofiary z Ameryki:

Zł.: WP. Kasper Eleonora, Chicago 52.60; WP. Jelonek Maria, Camden N. J. 10.—; Ks. Michułka Wal., West Rutland 136.50; Ks. Chrobok 52.70.

Na kapę:

Zł.: PT. Mieszkańcy Pawlikowic 6.—; PT. Mieszkańcy m. Krakowa 18.—.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. WŁADYSŁAW JANOWICZ
Dyrektor Zakładu